

Deus ex ratio?

Autor tekstu: **Michał Przech**

Tematem niniejszego tekstu będzie krytyka aspektu teologii Kościoła, odnoszącego się do możliwości naturalnego poznania Boga. Przekonanie o takiej możliwości jest moim zdaniem absurdalne, dlatego miejscami, zamiast podawać pełne uzasadnienie, podam numer strony w serwisie, gdzie można znaleźć szczegółowe argumenty. Sądzę, że powtarzanie treści nie służy z pewnością jej jakości.

Skupię się głównie na wykazaniu błędów logicznych poczynionych w omawianym rozumowaniu, a posłużę się przykładem takiego wywodu pochodzącym z serwisu [Katolik.pl](#) [1].

Rozumowanie rozpocząć należy od postawienia hipotez, dla których następnie szukać będziemy uzasadnienia. Podając za autorem omawianego tekstu, hipotezami będą: *Rozum ludzki przy pomocy właściwej sobie zdolności może w sposób pewny poznać istnienie Boga. Pojęcie Boga jest pierwotnym. Rozumowe poznanie Boga jest możliwe gdy dzięki przyrodzonym siłom rozum człowieka przyjmuje jako oczywiste zdanie „Bóg istnieje”*. Celem krytykowanego tekstu, jest udowodnienie prawdziwości tych hipotez. Celem mojego wywodu, będzie wykazanie, że w rozumowaniu popełniono karygodne błędy logiczne. Autor daje do zrozumienia, że objawienie Boże, o którym będzie informował czytelnika, jest wystarczające do uznania powyższych tez. Aby to wykazać, będzie musiał wpierw udowodnić, iż istotnie jest to objawienie, czyli że nie zostało wymyślone przez ludzi.

Na samym początku znajdujemy stwierdzenie, że poznanie takie może się odbywać drogą:

-Wnioskowania (czyli wynikania logicznego, indukcji)
-Rozumowego oglądu (naturalnego; stwierdzenia pewnego o istnieniu Boga)
Zobaczmy, jak poniższe drogi sprawdzą się w praktyce.

Hipotezę *Pojęcie Boga jest pierwotnym* możemy obalić osobno już teraz, ponieważ nie stanowi ona elementu innych użytych przez autora argumentów. Niech posłużą temu strony nr 1027 — *Filozoficzna nauka o Bogu* oraz 1233 — *Trójca Święta*. Koncepcje Boga są różne w zależności od kultury, w której powstawały. Nawet pojęcie judeochrześcijańskiego Boga ulegało zmianom na przestrzeni ostatnich trzech tysięcy lat. Punktem wyjścia był bóg plemienny, jedno z lokalnych bóstw (str. 193 — *Mity i oszustwa biblijne*, 580 — *Hebrajczycy, Izraelici, Żydzi*) a stan aktualny to całkowicie transcendentny absolut.

Autor wymienia następujące cechy Boga, jako podmiotu aktów religijnych:
a) *jest niezależny od świata, ale świat całkowicie zależy od niego,*
b) *opiekuje się światem i ludźmi, jest stróżem prawa moralnego,*
c) *Bogu należy się od ludzi cześć i posłuszeństwo bowiem jest istotą najdoskonalszą nieskończoną i bytem rozumnym.*

W tym miejscu warto poczynić pewne uwagi. Otóż punkt a) może (choć nie musi) być prawdziwy jedynie po wykazaniu hipotezy, a tego autor jeszcze nie uczynił. Używanie go w tym miejscu jest więc tzw. błędnym kołem argumentacji. Podobnie zdanie b) jest nie tylko niesprawdzone, ale nawet niesprawdzalne — o tym w dalszej części tekstu. Zdanie c) jest swoistym kuriozum, ponieważ nie dość, że zawiera błąd logiczny, to na dodatek również nie może być użyte w argumentacji. Błąd polega na braku wynikania między tym, że coś jest (tu: hipotetycznie) a wnioskiem, że należy coś z tego powodu czynić. [2] To tak, jakby argumentować, iż należy się wspinać na Olympus Moons, ponieważ jest to najwyższe znane wzniesienie.

W orzeczeniach Kościoła na Sobór Wat. I stwierdzono, że *poznanie jest możliwe, ale nie każdy człowiek może rozumowo poznać Boga*. Przeanalizujmy to stwierdzenie. Otóż wynika z niego, że o ile (hipotetycznie) istnieje możliwość rozumowego poznania, o tyle jest ona dostępna jedynie dla nielicznych. Znaczy to tyle, że jedni mogą, a inni nie. A jeżeli jest możliwe, to znaczy, że można podać przynajmniej jedno takie rozumowanie, które prowadzi do poznania. Jeżeli jednak takie rozumowanie może, ale nie musi się sprawdzić, to znaczy, że jego poprawność jest wątpliwa. Być może zależne jest ono od pewnych założeń, które należy wpierw przyjąć, aby nie stało się ono niepoprawne. Jak zobaczymy w dalszej części, takie założenia prowadzą do błędnego koła argumentacji. Naturalnie można przyjąć, że pewne zdania są prawdziwe na mocy autorytetu lub tradycji, jednak taki zabieg będzie nieracjonalny,

a jego efekt niewystarczający dla wykazania prawdziwości postawionej hipotezy.

W dalszej części autor podaje kilka cytatów z Biblii, które mają służyć jako przesłanki dla przyjęcia pewnych wniosków. Jest to jednak kolejny przykład błędnego koła. Podany tekst nie zawiera bowiem argumentów, które mogłyby posłużyć autorowi w jego rozumowaniu. Oba przykłady (Mdr 13,1-10 [3], Rz 1,18-23 [4]) odnoszą się bowiem do pogan. Nie znajdziemy w nich argumentów dla uzasadnienia postawionych hipotez. Są stwierdzeniami, które zakładają w sposób bezpośredni istnienie Boga, a to przecież autor stara się dopiero wykazać. Innymi słowy, aby uznać te fragmenty, trzeba mieć wpierw pojęcie i rozumienie Boga, a tego jeszcze nie mamy, ponieważ nie wiemy, czy to w ogóle możliwe. Ale nawet mając takie rozumienie, zdania te stają się jedynie postulatami, które należy dopiero dowieść (a konkretnie wykazać poprawność wnioskowania ze stworzenia).

Kolejnym argumentem autora jest powołanie się na tzw. 'dowody z tradycji'. Już sama nazwa sugeruje, jakie błędy w rozumowaniu zostały popełnione tym razem: *argumentum ad verecundiam* (czyli powołanie się na autorytet) oraz *argumentum ad antiquitatem* (czyli przekonanie, że coś jest prawdziwe, ponieważ jest stare). Powołanie się na tego typu argument świadczy o kompletnej mizarii całego rozumowania autora. Opinie tzw. doktorów Kościoła nie mogą stanowić elementów łańcucha zdań logicznych rozumowania autora, ponieważ wiele z nich zostało potępionych przez Kościół właśnie, jako herezje. A te z nich, które potępione nie zostały, nadal nie zawierają poprawnych argumentów, o czym już wkrótce się przekonamy.

Następnie autor prezentuje czytelnikowi 'Dowody teologiczne właściwe'. I rzeczywiście, najwyższa już pora na jakieś dowody, ponieważ jak na razie hipotez nie poparto żadnym argumentem.

Wnioskowanie ze stworzenia prowadzi do stwierdzenia istnienia Boga. Możliwość rozumowego udowodnienia istnienia Boga jest nauką katolicką, przynajmniej teologicznie pewną. O możliwości rozumowego poznania istnienia Boga poucza Pismo Święte w sposób równoważny. Pierwsze zdanie jest jedynie hipotezą, którą autor już nam prezentował, w takim razie znów mamy do czynienia z błędnym kołem. Zajmiemy się tą hipotezą w dalszej części. Kolejne zdanie jest stwierdzeniem i niczego do rozumowania nie wnosi. Jest ono wnioskiem z założeń teologicznych, które mówią o takiej możliwości, ponieważ bez takiego założenia teologia nie miałaby racji bytu. To jednak nie znaczy, że stwierdzenie takie jest prawdziwe poza teologią. Tym bardziej, że te założenia teologiczne są w tym przypadku niedowodliwe. W takim razie, ta nauka katolicka jest pewna tylko i wyłącznie teologicznie, ponieważ nie opiera się na dowodach, a jedynie na aksjomatach. Zdanie ostatnie również niczego nie dowodzi, ponieważ jest powtórzeniem błędnego argumentu z autorytetu i tradycji. Gdyby było inaczej, autor z pewnością pouczył by czytelnika owym równoważnym sposobem, tego jednak nie czyni, ponieważ wie, że takie pouczenie nie ma żadnej wartości argumentacyjnej. A jest tak również dlatego, że Pismo Święte nie zawiera argumentów za hipotezą 'Bóg istnieje' (jakie są autorowi potrzebne), ale jedynie stwierdzenia (tu:recytacje), że 'Bóg istnieje'. Dokładnie analogiczne recytacje zawierają wszystkie inne święte księgi religijne, co już samo w sobie wyklucza opieranie się na nich w tego typu argumentacji.

Warto dodać, że wspomniane wnioskowanie ze stworzenia jest już dziś kompromitującym argumentem. Używany jest on chyba tylko dlatego, że stanowi część tradycji teologicznej, bez którego nie może się ona obejść. Rozumowanie to opiera się na mylnym przekonaniu, że z postaci stworzenia można wnioskować o postaci jego przyczyny. Dodatkowo wymaga założenia, iż każdy skutek ma przyczynę. Otóż oba ze założenia są nieprawdziwe. Jeden skutek może mieć wiele przyczyn, ale może też nie mieć ich wcale. Trudno wówczas nawet mówić o skutku. Krótko mówiąc, nie wiadomo, czy świat jest skutkiem i nie wiadomo, czy jego istnienie wymaga przyczyny. A jeżeli nawet okaże się, że wymaga, to nadal nie wiadomo jakiej przyczyny (i czy tylko jednej) Istnieją sofistyczne próby pogodzenia nowej formy tego argumentu z nauką, mające na celu takie jego sformułowanie, aby nie można było mu zaprzeczyć. To będzie oznaczało również, że nie da się go udowodnić. Nie będzie więc wiadomo, jak sprawdzić, czy jest prawdziwy, czy też nie. Stanie się kolejną recytacją religijną, w którą przyjdzie wierzyć teistom, choć wiara w rzeczy bezsensowne nie jest uzasadniona.

Kolejne zdanie, *Patrystyka jednomyślnie naucza, że człowiek poznaje Boga drogą wnioskowania (Euzebiusz z Cezarei)* również nie wnosi niczego nowego do rozumowania autora. Jest to argument oparty na niewiedzy (*argumentum ad ignorantiam*). Jeżeli Euzebiusz

rzeczywiście podał drogę poprawnego wnioskowania, to czemu autor jej nie przytacza? Widocznie jest przekonany, że jego rozumowanie jest tu wystarczające.

Następne zdanie niesie ze sobą treść nieuzasadnialną i bezsensowną: *Umysł ludzki poznaje i określa Boga przy pomocy pojęć, które w sposób właściwy odnoszą się do bytów materialnych*. Jeżeli bowiem Bóg jest hipotetycznym bytem niematerialnym i nadnaturalnym (transcendentnym) to używanie do jego opisu słów, odnoszących się do bytów materialnych, pozbawione jest sensu. Hipotetyczne istoty transcendentne nie należą do dziedziny pojęć, które odnoszą się do bytów materialnych. Np. pojęcie *ojciec* nie może być logicznie stosowane względem takiego bytu, ponieważ zupełnie nie wiadomo, co miałyby ono znaczyć w stosunku do czegoś, co nie jest człowiekiem, organizmem i bytem materialnym. Jest to widocznie pozostałość prymitywnej sofistyki pogańskiej, która bóstwom przypisywała przymioty materialne. W momencie, gdy bóstwa stawały się (dzięki odpowiedzi teologii na krytykę tejże) coraz bardziej transcendentne i absolutne, siłą rzeczy traciły swój związek ze światem materialnym. To z kolei spowodowało, że pojęcia, których używano dawniej, stały się zupełnie nieadekwatne do opisu udoskonalonych bóstw. Jeszcze w Starym Testamencie spotkać można bezpośrednie spotkania z bóstwami, gdy przybierały one postać materialną (vide: Mojżesz). Ślady materialnego obcowania z bóstwami obecne są jeszcze w NT (demony, Jezus zmartwychwstały).

Pomimo to umysł ludzki może być wyniesiony do bezpośredniego oglądu Boga, do którego potrzebne jest jednak dodatkowe uzdolnienie — nadprzyrodzona pomoc (lumen gloria). *Poznanie Boga przez intuicyjne widzenie jest bezwzględnie nadprzyrodzone (Sobór Wat. I)*. Stwierdzenia te wtórują podanemu wcześniej argumentowi, z którego wnioskujemy, że nie każdy może poznać Boga, choć nie wiemy kto jest tej *nadprzyrodzonej pomocy* pozbawiony, kiedy i dlaczego. Jeżeli rozumowanie ma być poprawne, to musi być poprawne dla każdego normalnego człowieka, a nie tylko dla wyróżnionych w niejasnych okolicznościach wybrańców. Gdyby jeszcze osoby te były w stanie podać innym znane sobie rozumowanie, można by ten argument uznać. Tego jednak zrobić nie możemy, ponieważ ani jedno z tego typu podanych rozumowań nie okazało się być poprawnym. W praktyce domyślamy się, że o tym, czy i kto został *wyniesiony do bezpośredniego oglądu Boga* decyduje odpowiednia kapituła purpurantów, a nie jakość i poprawność jego rozumowania. Różni ludzie mówią przecież o różnych *oglądach*. Kłamstwo przybiera różne oblicza, jednak z największym obrzydzeniem znajduję te, które pod zasłoną autorytetu i rzekomej tajemnicy sacrum, przemycają najbardziej bezsensowne i kłamliwe tezy na forum publiczne. Argumentowanie, że poznanie mistyczne (nadprzyrodzone) jest prawdziwe, jest zwykłą hipokryzją. Jeżeli bowiem uznawane są relacje jednych mistyków, to czemu nie są uznawane relacje innych? Niemal każda religia ma swoich mistyków, którzy dochodzą do krańcowo różnych wniosków, a żaden z nich nie jest w stanie wykazać, że jego relacje mają coś wspólnego z rzeczywistością.

Kolejne stwierdzenie w zasadzie dyskwalifikuje całe rozumowanie autora: *Bóg nie może być wyczerpująco poznany przez jakikolwiek umysł stworzony*. Znaczy to tyle, że wobec ilości cech, jakie posiada hipotetyczny byt transcendentny, nie mogą być one poznane w stopniu wystarczającym. Nie dowiadujemy się jednak, czemu pewne cechy mogą być (nadal hipotetycznie, bowiem autor nie uraczył nas ani jednym argumentem) poznane, a inne nie. Zupełnie nas to jednak nie dziwi, ponieważ w ten sposób skonstruowana została tajemnica bóstwa, jako absolutu niedostępnego, ponieważ absurdalnego. Absurdalność bóstwa chroni je przez obaleniem, ponieważ też bezsensownych nie można obalić. Można tylko zrozumieć, że są absurdalne. Można w nie także wierzyć, choć trzeba przy tym zauważyć, że nie będzie to wiara uzasadniona ani sensowna. Wierzyć można jedynie w rzeczy sensowne, w stosunku do absurdów wiara ogranicza się do sfery deklaracji i emocji.

To właśnie emocjonalny stosunek do bóstwa stanowi istotę wiary. Ludzie nie tracą wiary (nie podupadają na wierze, jak określiliby to apologeta) z powodów rozumowych (choć oczywiście są wyjątki), lecz głównie z powodów emocjonalnych. Gdy zerwana zostaje więź emocjonalna między wierzącym a bóstwem, czyli gdy jego stosunek emocjonalny do idei bóstwa przybiera odcień negatywny, wiara słabnie lub nawet zanika (czasem przybiera postać antagonizmu, np. antyteizm). Gdyby wiara nie była domeną emocji (często prymitywnych, opartych przecież na myśleniu magicznym i życzeniowym), nie budziła by tak skrajnych postaw i emocji właśnie. Gdyby wreszcie zasadność wiary w bóstwo była kwestią rozumu, wystarczyłoby podanie argumentów, aby wiarę zmienić lub obalić. Tak jednak nie jest.

W dalszej części autor przytacza argumenty z Katechizmu Kościoła Katolickiego, zobaczymy. *Człowiek stworzony na obraz Boga, powołany, by Go poznać i miłować, szukając Boga, odkrywa pewne „drogi” wiodące do Jego poznania.* Niestety, znów mamy do czynienia z błędnym kołem. Nie można używać przesłanki, o prawdziwości której decyduje to, co chcemy za jej pomocą wykazać.

Nazywa się je także „dowodami na istnienie Boga”; nie chodzi tu jednak o dowody, jakich poszukują nauki przyrodnicze, ale o „spójne i przekonujące argumenty”, które pozwalają osiągnąć prawdziwą pewność. Jak rozumiemy, chodzi więc o takie 'dowody', jakich poszukuje teologia (sama nie będąca nauką). Co więcej, są one ponoć tego rodzaju, że dają nam przekonanie pewne, niepodważalne, choć nie poddają się weryfikacji naukowej. Czemu więc przy każdej okazji apologeci opierają się na przesłankach naukowych, które rzekomo mają uzasadniać tezy teizmu? Skoro teologia daje (podobno) argumenty wystarczające dla uzyskania pewności, czemu mają służyć argumenty nauki? Otóż wynika to również z błędnego rozumowania, a powiedziałbym, że nawet hipokryzji. Z jednej strony bowiem, każda niewiedza nauki stawiała się do niedawna łakomym kąskiem dla teologii, która właśnie w sferze tajemnicy lokowała bóstwa.

Z drugiej zaś, każdy sukces nauki na drodze do naturalistycznego wyjaśnienia świata powodował odwrót od dawnych stwierdzeń. Tak było właśnie ze wspomnianym *wnioskowaniem ze stworzenia* lub argumentami na istnienie duszy. Gdy okazało się, że teologia nie wygra z wyjaśnieniem naukowym, postawiono sobie za cel takie sformułowanie tych argumentów, aby stały się *ortogonalne* w stosunku do wyjaśnień naukowych. I tak np. już nie *Bóg stworzył pierwszych ludzi* lecz *Bóg wpływa na ewolucję w sposób nieustanny*. Już nie *dusza człowieka myśli* lecz *niematerialny pierwiastek duchowy człowieka*. Warto zauważyć, że o ile wcześniejsze tezy były do obalenia (i obalone zostały), o tyle te aktualne nie poddają się weryfikacji i są niefalsyfikowalne. Zwyczajnie nie wiadomo jak sprawdzić, czy są prawdziwe. A poglądy tego rodzaju nie mogą stanowić elementów łańcucha rozumowania, jako tezy nielogiczne. Tym bardziej, że nie wiadomo o czym one mówią — nie wiemy, co to jest dusza i jak Bóg miałby ingerować w ewolucję.

Dla naszych stałych czytelników jest jasne, że tego typu argumenty są nie tylko błędne, ale także zupełnie nieadekwatne. Rozumowanie to opiera się na przekonaniu, że z charakteru stworzenia wynika charakter przyczyny sprawczej. Z powodami błędności tego przekonania można się zapoznać na stronach: 1735 — *Dowody istnienia Boga*, 2077 — *Istota wiary i religii*, 291 — *Wiara i rozum*, 2450 — *Wiara w sensowność wiary*, a na deser 299 — *Absurd i absolut*.

W dalszej części swojego wywodu autor podaje *Pięć dowodów na istnienie Boga św. Tomasza z Akwinu*. Jest żenujące, że autor w tak bezczelny sposób wprowadza czytelników w błąd. Argumenty te zbite zostały już tak dawno temu, że jest rzeczą nieprzyzwoitą i nieetyczną powoływanie się na nie, jako na prawdziwe. Są one najwyżej w takim samym stopniu prawdziwe jak przekonanie, że śnieg jest biały (choć faktycznie jest przezroczysty). Wypada nam uznać, że jest to tylko stary nawyk teologiczny.

Tu spotyka czytelnika niespodziewane zakończenie tekstu. Autor nie podaje kolejnych argumentów za prawdziwością przedstawionych hipotez. Bilans argumentów wynosi więc: **0**. W ten oto uwłaczający zdrowemu rozsądkowi sposób, autor prezentuje rzekome *możliwości naturalnego poznania Boga*, choć sam nie jest w stanie ani jednej takiej możliwości uzasadnić. Jest rzeczą znamienne, że autorem tekstu jest osoba duchowna, po której (pozornie oczywiście) można by się spodziewać zachowania przynajmniej etycznego. Oto autor, po lawinie błędów, kłamstw i niedomówień, pozostawia czytelnika z niczym. To również zupełnie nas nie dziwi, bowiem pamiętamy, iż „Wolno jest kłamać ludziom, nawet w sprawach religii, oby tylko oszustwo przyniosło owoce”.

Wobec tego, obie drogi zaproponowane przez autora okazały się być niepoprawne. *Indukcji*, ponieważ nie był w stanie podać choć w części poprawnego ciągu argumentów prowadzących do postawionej tezy (i nie dlatego, że mu się akurat nie udało, ale dlatego, że zdaniem logicznymi nie można uzasadnić zdań bezsensownych). *Rozumowego oglądu*, ponieważ ów ogląd zależny jest od przyjęcia tez, które chcemy nim uzasadnić. Może on także wymagać przyjęcia wiary w prawdziwość postawionych tez, ponieważ bez posiadania stosunku emocjonalnego do idei w nich zawartych, będziemy musieli stwierdzić, że są bezsensowne, więc nie można w nie wierzyć. Mając jednak wiarę, możemy nie zdawać sobie z tego sprawy, bądź też wyżej cenić ten własny stan psychiczny od argumentów (a raczej ich braku). Wierzą bowiem głównie ci, którzy wiary potrzebują, a nie ci, którzy jej nie potrzebują. Nikt, kto uważa wiarę w bóstwo za rzecz zbędną lub obojętną, nie będzie szukał uzasadniania dla możliwości

rozumowego poznania tegoż bóstwa. Nikt także, kto będzie go szukał, nie znajdzie go, jeżeli wcześniej nie założy prawdziwości pewnych tez, które dopiero ma nim uzasadnić. Innymi słowy, trzeba być w pierw teistą, aby znaleźć uzasadnienie dla teizmu. Trzeba mieć emocjonalny stosunek do czegoś, o czego istnieniu nic nam nie wiadomo, aby móc siebie przekonać, że warto w to wierzyć.

Wróćmy teraz na moment do zdania: [Bóg] *opiekuje się światem i ludźmi, jest stróżem prawa moralnego*. Jeżeli mielibyśmy przyjąć takie stwierdzenie za prawdziwe, mielibyśmy dysponować licznymi przykładami, że tak właśnie jest. Czyli mielibyśmy posiadać ewidencję tego, że np. Bóg opiekuje się ludźmi. Wielu teistów myśli, że taką właśnie ewidencję posiada. Tak jednak nie jest. Teista bowiem nie szuka tego typu dowodów. Nie robi tak dlatego, że nie jest w stanie podać argumentu za tym, iż pewne wydarzenie wskazuje w sposób jednoznaczny na to, że *Bóg opiekuje się ludźmi*. Natomiast często teista staje wobec problemu, jakim są sytuacje, które ewidentnie przeczą takiemu stwierdzeniu. Wiele razy stajemy wobec zdarzeń losowych, o których nikt nie przyzna, że jakieś bóstwo opiekuje się danym człowiekiem. Przeciwnie, często, gdy spotyka człowieka duże nieszczęście, mówi się o *karze boskiej*, która jest przeciwieństwem opieki rzekomo roztaczanej przez Ojca niebieskiego. Nie jest więc tak, że Bóg opiekuje się ludźmi, skoro nawet teiści nie wiedzą, kiedy się opiekuje, a często przyznają sami, że ich karze, zsyłając na nich nieszczęścia. Co więcej, także nie wiadomo, kiedy Bóg zsyła nieszczęście, a kiedy jest to tylko nieszczęśliwy wypadek. Dlatego konsekwentni teiści uznali, że Bóg musi być odpowiedzialny za wszystko, za wydarzenia pomyślnie i tragedie, w równym stopniu (zgodnie z poglądem *creatio continua*). Wówczas jednak zupełnie nie wiadomo, co miałyby znaczyć podane stwierdzenie, skoro jest niefalsyfikowalne (bo nie wiadomo, kiedy się opiekuje, a kiedy nie).

Analogicznie, nie wiadomo co miałyby znaczyć stwierdzenie, że *jest stróżem prawa moralnego*, skoro ludzie często robią rzeczy niemoralne i łamią a nawet zmieniają normy moralne, czego najlepszym przykładem jest opozycja pewnych norm z NT w stosunku do ST (np. *oko za oko i drugi policzek*). Nie wiadomo więc, jak miałyby być stróżem, skoro nie widać działania stróża, a ludzie robią co tylko chcą. Wobec tego pozostają dwa wyjścia: przyjąć pogląd niefalsyfikowalny (i wierę, że tak jest, choć nie wiadomo jak ustalić, czy to jest prawda) lub przyjąć stanowisko agnostyczne (nie wiadomo, czy *opiekuje się* (..), gdyż nie można tego ustalić, a nie można, ponieważ to bezsensowne).

Muszę się przyznać, że wynik tej analizy był dla mnie jasny na długo przed jej napisaniem. Być może było to kopanie leżącego, jednak uważam, że bzdurcom należy się najwyżej wskazanie im ich właściwego miejsca: kosza. Tam też powinny się znaleźć omawiany i podobne mu wywody teologiczne, stawiające sobie za cel wykazanie tezy niemożliwej do wykazania. Co więcej, tezy zupełnie bezsensownej i jałowej poznawczo, a więc także szkodliwej. Naganny jest także sposób argumentacji tekstów teologicznych, w którym przedstawiane są nieprawdziwe tezy, mające rzekomo wynikać z nauki.

Przypisy:

[1] [Treść strony](#), z której pochodzą cytaty. Autor: ks. Rafał Masarczyk SDS

[2] Na marginesie, czy istota nieskończenie doskonała potrzebuje, aby ktokolwiek w jakikolwiek sposób ją adorował? Jest to jedynie infantylne wyobrażenie części ludzi wierzących o tym, że absolut czegokolwiek potrzebuje lub wymaga. Wynika to raczej z myślenia magicznego i prymitywnej wiary, opierającej się o mechanizm ofiar i łask. Im większa ofiara dla bóstwa, tym większe łaski. Prymitywizm takiego rozumowania jest godny pogardy.

[3] *Glupi już z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy, lecz ogień, wiatr, powietrze chyże, gwiazdy dokoła, wodę burzliwą lub światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem.*

Dalsze rozumowanie w podanym cytacie zawiera błąd logiczny, ponieważ z postaci efektu nie zawsze można wnioskować o postaci przyczyny. Wnioskowanie odwrotne (przyczyna->skutek) także nie jest poprawne, ponieważ mówi tylko o potencjalnych możliwych, a nie faktycznych skutkach.

[4] *Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta. To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty - wiekuista Jego potęga oraz bóstwo - stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy. [...] I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów.*

Michał Przech

Webmaster i redaktor Racjonalisty. Programista.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-11-2003 Ostatnia zmiana: 26-08-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3084) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3084>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl